



Fot. SUMIK

Rola, którą najchętniej wspominam

Ryszarda Hanin

Nie ma chyba aktora, który by wyznaczył sobie jakiś „punkt” w swojej czynności zawodowej: Ten jest najwspanialszy czy najlepszy. Ja z największym sentymentem wspominam czasy amatorskie, traktowanie aktorstwa jako przygody. Najprzyjemniejsza w amatorstwie jest sama radość tworzenia, nieliczenia się z odpowiedzialnością.

Uważam i twierdzę, że zbrodnią popełnioną na ruchu amatorskim są konkursy, które stwarzają stresy. W zawodzie rywalizacja jest już sprawą normalną. Nie ma chyba aktora, który lubi grać, są tacy, którzy lubią zagrać dobrze rolę. Praca aktorska wiąże się ze straszonym wysiłkiem i męczarnią na próbach i spektaklach.

Wspominam Pannę Młodą w „Weselu” Wyspiańskiego. Grałam tę postać nim zdobyłam szlify aktorskie, u boku najlepszych aktorów w Polsce, jacy ocalili z pożogi wojennej.

Wtedy byłam jeszcze w wojsku. Kiedy znaleźliśmy się w Lublinie, odnalazł się

dzo ma sens. Inwencja reżyserska może sprawdzać się w „Dziadach”, w których dużo rzeczy pozostaje niedomówionych. W „Weselu” wszystko jest napisane, łącznie z muzyką, którą proponował Wyspiański i której nie należy zmieniać.

Kiedy nadszedł moment premiery moje samopoczucie było znakomite, byłam promienna, radosna i pełna najlepszych myśli. Nam, młodym aktorkom pomagała w charakteryzacji garderobiana: starszą koleżanki. Podczas tych przygotowań zauważyłam już przebranego, w sutannie Zelwerowicza-Księdza, jak kręcił się po korytarzu. Nie mógł znaleźć miejsca, zachowywał się jak „lew w klatce”.

Jacek Woszczerowicz. To był pierwszy spektakl w Polsce i oczywiście klasyka. Objechaliśmy z „Weselem” całą Polskę, docierając do ziem odzyskanych.

W spektaklu spotkała się cała plejada ówczesnych znakomitości. Partnerował mi w roli Pana Młodego **Jan Świdzki**. Poetę kreował **Jan Kreczmar**, Księdza zagrał **Aleksander Zelwerowicz**, w roli Stańczyka wystąpił **Wojciech Brydziński**. Ponadto grały w tym pierwszym „Weselu” **Zofia Małynicz**, **Seweryna Broniszówna** oraz młodzież aktorska, jeszcze bez egzaminów aktorskich, wywodząca się z teatru wojkowego oraz podziemnego PIST-u, m. in. **Zosia Mrozowska**, **Andrzej Lapicki**, **Hanna Kossobudzka**.

Czułam się bardzo dobrze wśród tylu sław, nie miałam żadnych kompleksów. Byłam zafascynowana osobowością Woszczerowicza, którego wówczas poznałam. Imponowały mi jego ekscentryczność, wyższego rzędu maniera teatralna. Mogę powiedzieć, że właściwie „małpowałam” mojego mistrza. „Wesele”, które wspominam, na pewno było dobrym spektaklem, poza tym wywoływało uczucia poza teatralne, przede wszystkim patriotyczne: po tylu latach popłynęły polskie słowa za sceny! Przedstawienie znakomicie współgrało z czasem historycznym. Było bardzo mocne, emocjonalne. W pierwszych powojennych chwilach znaleźliśmy się wśród ludzi spragnionych normalnego życia, graliśmy m. in. w takim mieście, teatralnym, jak Kraków. Było to wielkie wydarzenie na miarę historyczną.

Często pracuję nad „Weselem” w szkole ze studentami. Jest to materiał, z którym każdy student musi się zetknąć. Pannę Młodą grałam w 1944 roku instynktownie, przecież moja wiedza teatralna była wówczas niewielka.

Mało jest „Weseli”, których bym nie oglądała, tych klasycznych i tych eksperymentalnych. Uważam, że to, co napisał Wyspiański, jest tak silne i tak trafione, że na zabawę w nową interpretację pozostaje chłodna. Wczytanie się w tekst niesie bogactwo treści, wbudowywać zatem coś Wyspiańskiemu nie bar-

zgrzany, spocony, wyraźnie modlił się. Na moje pytanie dotyczące dziwnego dla mnie chowania wielkiego aktora, garderobiana odpowiedziała, że to po prostu trema. Byłam bardzo zdziwiona, przecież ja grałam główną rolę, a Zelwerowicz — tylko epizod. Nie mogłam wówczas pojąć tej jego tremy. Dopiero jak przesłam na zawodstwo zrozumiałam, co to jest trema, która powiększa się z każdym rokiem.

Notowała:
GRAŻYNA CIECHOMSKA